

WŁADYSŁAW DYBA

Kpr. Władysław Dyba, 39 lat, kupiec, żonaty.

Aresztowany [zostałem] 20 stycznia 1940 r. na granicy węgierskiej w okolicy Tucholki. Przywieziono mnie do więzienia [w] Skolem, gdzie siedziałem do 2 lutego 1940 r. Warunki [były] bardzo złe: brud, wszy, w celi przeznaczonej na dwóch ludzi siedzieliśmy nas 28. Wyżywienie: 400 g chleba, raz dziennie zupa na głowach ryb. W nocy ok. 23.00 wzywano nas na śledztwo i nieraz trzymano po cztery–pięć godzin. Męczono, bito i z rewolwerem w ręku wymuszano na mnie [zeznania].

Do więzienia w Stryju przywieziono mnie 2 lutego i siedziałem tam do 27 marca 1940 r. Tu mi zabrano 523 zł, 280 rubli, zegarek, pierścione i na wszystko dano kwitancję. Oprócz tego milicjant polski (Żyd) zdjął mi medalik z piersi i rzucił na podłogę. Straż na korytarzach i podwórzu pełnili milicjanci (Żydzi i Ukraińcy). Warunki były bardzo marne i do tego cele nie były opalane, tak że całą noc musiano chodzić, żeby nie zamarznąć.

Do więzienia w Charkowie przywieziono mnie 6 kwietnia i siedziałem tam do 28 sierpnia 1940 r. Warunki [były] bardzo złe: cela 4 na 12 m, [a] siedzieliśmy nas 135. Leżeliśmy jak śledzie, a najgorzej [było] ze sprawą potrzeby własnej w nocy. Jednocześnie wożono nas na śledztwo samochodem – od zewnątrz wyglądał jak autobus, wewnątrz miał kabinki i do każdej wciskali nas po dwóch i z wielką siłą, ledwo drzwi się zamknęły, tak że [gdy] tę podróż odbyłem, na miejscu wydobyło mnie omdlałego.

Warunki w Charkowie [były] bardzo złe. Co dzień lub dwa [odbywały się] rewizje, dniem i nocą, przy rewizji zabrano mi szczękę ze złotymi zębami i dano mi kwitancję. 24 sierpnia 1940 r. zostałem zasądzony na pięć lat ciężkich robót i wywieziono mnie na Północ, do *obłasti* archangielskiej, do budowy kolei Biełomorsk–Obozierskaja, 40. łagier, gdzie przebywałem do 2 września 1941 r. i skąd zostałem zwolniony na podstawie amnestii.

Warunki w łagrze były bardzo ciężkie i złe. Pracowałem od 6.00 rano do 22.00 wieczór przy świetle ogni, które w dzień musiano przygotować. Wiele razy się zdarzało, że po skończonej pracy, gdy się szło do zony, zamiast iść na odpoczynek, szedłem do karceru, ponieważ pilnującemu strażnikowi nie podobałem się. Norma była bardzo duża, tak że nigdy nie mogłem jej wypracować, więc dostawałem zaledwie po 300 g chleba i dwa razy dziennie wodę z klusek.

Stosunek do Polaków był bardzo zły. Różnymi wyzwiskami nas nazywano. Pomoc lekarska [była] bardzo słaba, tak że masa ludzi tam wyginęła. Nazwisk zmarłych nie pamiętam.

Pisanie do rodziny dozwolone było tylko tym, [którzy] wypracowali swoje normy.

Miejsce postoj, 3 lutego 1943 r.